Nr. 99.

DODATEK
do Nr. 100
„DZIENNIKA POLSKIEGO."

Bismarck o Austrji.

Pisma niemieckie ogłaszają nieznaną dotychczas enuncjację ks. Bismarcka o Austrji, która zwraca się przeciw „patrjotom austrjackim", pragnącym połączenia z państwem niemieckiem. „Niestety — wywodził Bismarck do pewnej osobistości bawiącej we Fridrichsruh — istnieje w Austrji stronnictwo, dążące do połączenia niemiecko-austrjackich prowincji z cesarstwem niemieckiem. Ludzie ci nie mają żadnego pojęcia o rzeczywistych interesach rzeszy niemieckiej. Wszelkie powody nakładają na nas obowiązek, aby ludzi tych, jeśli będzie potrzeba, wysłać do domu z zakrwawionemi głowami. Zamknięci pomiędzy Rosją i Francją, które pierwsze będą gotowe podać sobie ręce przeciwko nam, potrzebujemy koniecznie w środkowej Europie potężnego i zaufanego sprzymierzeńca, aby odeprzeć wszelkie niebezpieczeństwo. Tym sprzymierzeńcem może być jedynie Austrja. Z tego też powodu rozbicie Austrji byłoby wielkiem nieszczęściem, godzącem także w państwie niemieckiem. Otrzymalibyśmy 8 do 9 mil. ludności, ale za to 20 miljonów Słowian byłoby naszymi wrogami. Jako współzałożyciel państwa niemieckiego uważam silną i zaprzyjaźnioną z nami Austrję, tamującą powódź słowiańską, za główny warunek naszej pomyślnej przyszłości. Również wewnętrzne przyczyny nakazują każdemu pruskiemu ministrowi unikać pozyskania niemiecko-austrjackich prowincji. Gdyby kraje te przeszły kiedykolwiek na własność Niemiec, to nasze stronnictwo katolickie doznałoby ogromnego wzmocnienia. Gorące sympatje, jakie istnieją dla Austrji szczególniej w Bawarji, Wirtembergji, w prowincji nadreńskiej i Hanowerze byłyby wtedy całkiem uprawnione i legalne. Skutek tego byłby zaś ten, że my Prusacy nie rozporządzalibyśmy w parlamencie bezwzględną większością. A dalej weźmy na uwagę stosunek Berlina do Wiednia, gdyby obadwa punkta centralne należały do jednego państwa. Czyżby Berlin, choćby ze względu na swoje geograficzne położenie, nie był zniewolony ustąpić z czasem korzystniej położonemu Wiedniowi pierwszeństwa? To nie nastąpi i nigdy nastąpić nie powinno". Dalej podniósł książę Bismarck, że koniecznem jest, aby Niemcy odgrywali w Austrji przewodnią rolę. Austrją słowiańską uważa za rzecz niemożliwą. W Austrji Niemcy, a na Węgrzech Madziarzy muszą do pewnego stopnia panować, atoli nie powinno być mowy o ucisku słowiańskich szczepów.

Audjencje.

Audjencja! Pod tem słowem rozumie się dopuszczenie przed oblicze książąt i monarchów, a nie wyraz z dawniejszego i teraźniejszego języka sądowego, w którym audjencja oznacza przesłuchanie na terminie. Przy wszystkich audjencjach chodzi o okoliczności i prawidłowe wyrażanie się i pojmowanie rzeczy przez obydwie strony. Na audjencji można także słyszeć fałszywie — nie z powodu przytępionego słuchu, lecz z nieprawidłowego pojmowania. Ten wysoki chłop np., który kiedyś zwrócił na siebie uwagę cesarza Franciszka Józefa, ponieważ przerastał cały tłum o głowę, musiał słyszeć dobrze, ale nie rozumiał dobrze, skoro na pytanie: „Ile masz stóp?" — odpowiedział: „Dwie — wasza cesarska mość!" Dostał za to dukata z poleceniem, aby sobie do nich dokupił buty.

Przed każdą audjencją otrzymuje dany osobnik instrukcję od marszałka dworu. Zawsze, przy tak zwanych przedstawieniach u dworu, każdy otrzymuje polecenie, aby mówił głośno, wyraźnie, a przedewszystkiem szybko.

Książęce mości otrzymują, aby przecież dopomódz ich zawsze tylko ludzkiej pamięci, od marszałka dworu poparcie przez to, że osoby, uszczęśliwione przedstawieniem, ustawiane bywają w pewnym szeregu. W ten sam sposób bywają na małych arkusikach spisywane nazwiska osób, a przy ważniejszych sprawach nawet krótkie notatki o przebiegu ich życia. Marszałek przed rozpoczęciem uroczystego aktu wręcza listę monarsze, którą ten przegląda dokładnie. Wobec szybkości, z jaką się te przedstawienia odbywają, książę musi wytężyć całą uwagę, aby nie wziąć jednej osoby za drugą.

O księciu Henryku XXII, Reuss, starsza linja, opowiadają następującą historję audjencjonalną: W podróży przez swój kraik przybył także do Zeulenroda, gdzie pewna liczba urzędowych i nieurzędowych osobistości prosiła o łaskę przedstawienia się swemu władcy. Miano w tym dniu przedstawić 60 osób, między niemi radnego miejskiego, pończosznika Straussa. Był on z rzędu 37 osobą, którą książe zaszczycił rozmową, to też z bijącem sercem czekał Strauss, mrucząc wtłoczoną mu w głowę odpowiedź na zapytanie księcia. Nareszcie usłyszał, że marszałek dworu wywołuje jego nazwisko. I książę również usłyszał nazwisko Strauss, nie dosłyszał jednak jego zawodu. Strauss we fraku, bez żadnego orderu, wystąpił naprzód i skłonił się nisko. Książę zwrócił się do niego łaskawie i raczył zagadnąć go następującemi słowy.

— Cieszę się bardzo, że mam sposobność podziękować panu za rozkosz prawdziwą, jaką mi sprawiło pańskie dzieło.

Strauss skłonił się jeszcze niżej, a książę mówił dalej:

— Jak się dowiaduję z pańskiego dzieła, studjowałeś pan życie Chrystusa dokładnie?

Strauss spojrzał zdumiony i odparł zafrasowany.

— Zapewne, wasza wysokość, jestem przecież chrześcjaninem.

— Jak długo pan pisałeś swoje „Życie Chrystusa?"

— Przepraszam waszą wysokość, ale ja go nie pisałem.

— He? Pan przecież jesteś autorem „Życia Chrystusa?"

— Przepraszam waszą wysokość, ale nie jestem nim.

— Ah, w takim razie, już wiem, Strauss — z pewnością walce wiedeńskie — słucham ich chętnie, lubię podobne rzeczy — również i inne pańskie kompozycje.

— Proszę o przebaczenie, wasza wysokość, jeszcze nigdy w swojem życiu nie komponowałem.

— Aha, nie — jesteś pan przecie Strauss, eee, Strauss.

— Z pewnością, Strauss...

— A zatem, albo musiałeś pan pisać „Życie Chrystusa" albo komponować wiedeńskie walce. Korzystam ze sposobności, aby panu podziękować za to.

Rzekł i odwrócił się do niego plecami.

Audjencje można u jednych monarchów otrzymać bardzo łatwo, u drugich bardzo trudno. W Austrji istnieje naprzykład od półtora wieku urządzenie specjalnych dni audjencjonalnych. Do cesarza może się dostać każdy, kto ma do niego jakąś prośbę.

Sposób udzielania audjencyj jest także różnym.

Cesarz Wilhelm I był przy audjencjach bardzo skąpym w słowa, tak, że w trzech kwadransach mógł przyjąć około 50 osób.

Cesarz Fryderyk udzielał audjencyj tylko jako następca tronu i zastępca swego ojca. Dla każdego był uprzejmym, pocieszał tych, których życzeniu nie mógł zadosyć uczynić.

Nieobliczalnym w swych audjencjach jest Wilhelm II. Czyta każdą prośbę o audjencję i każe sobie przedkładać dowody. Nagłem pytaniem do proszącego chce dowieść, że zna doskonale jego sprawę. Cesarz nie troszczy się wiele o kolej, pytanie i odpowiedź, lecz pyta, o co mu się podoba.

Istnieją także słynne audjencje, których treść ma znaczenie historyczne. Wspomnimy tylko o „pyskowej" audjencji, która skończyła się solenną królewską bójką w sali audjencjonalnej. Dom Miguel de Braganza rządził w Portugalji w okrutny sposób. Przysiągł na *Carta de Lei*, złamał jednak wkrótce zaprzysiężoną konstytucję i zaprowadził absolutyzm. Gdy dom Miguel oświadczył, iż znosi konstytucję, zameldował się na audjencję jenerał Villareal i prosił o dymisję.

— Teraz Portugalja — rzekł — nie potrzebuje wcale uczciwych żołnierzy, tylko katów.

Zaledwie jenerał to wyrzekł, gdy król trzasnął go pięścią między oczy, mówiąc!

— To dla twoich żołnierzy!

Jenerał Villareal zachwiał się przez chwilę, skoczył jednak do króla, wyciął mu tęgi policzek i zawołał:

— A to dla twoich katów!

Jenerała aresztowano, miał być za tę „obrazę" majestatu stracony, lecz studenci z Coimbry uwolnili go z więzienia.

Jak się urządza składki?

T. P. O'Connor opowiada w *Morning Post* kilka anegdotek o Kitchenerze-baszy, z których widać, że zdobywca Sudanu odznacza się energją, nietylko jako wódz i organizator wojskowy, ale także jako finansista.

Gdy miał zamiar rozpisać składkę w wysokości 100.000 funtów na założenie „Gordon-College" w Chartumie, dał mu ktoś radę, że najlepszem będzie, gdy uczyni pierwszy krok w ten sposób, iż będzie na bankiecie, jaki Rotszyld wyda w City. Lunch był zamówiony, goście się zeszli i stół był nakryty. Naraz powstała nieprzyjemna pauza. Zauważono, że Rotszyld po krótkiej rozmowie odsunął się od Kitchenera i nie wyglądał na bardzo zadowolonego. I rzeczywiście tak było. Stało się mianowicie, co następuje:

Kitchener widział z właściwą sobie przenikliwością, że wysokość składek zależeć będzie głównie od kwoty, jaką podpisze Rotszyld. Gdy ten ostatni podszedł do Kitchenera, ten zapytał go się bez wstępu, ile podpisze.

— Tysiąc funtów — odparł Rotszyld trochę zmięszany.

— Życzyłbym sobie pięciu tysięcy — rzekł Kitchener — a jeżeli ich nie dostanę, wyjdę stąd.

Wieść o tem rozeszła się po sali. Na każdej twarzy malowało się zdumienie i kilku gości, między nimi jenerał Wolseley, podeszli do Kitchenera, chcąc go nakłonić do ustępstwa. Przemawiali jednak niby do sfinksa egipskiego.

— Pięć tysięcy funtów, albo pójdę! — powtarzał uparcie Kitchener.

Otrzymał pięć tysięcy z tym rezultatem, jaki przewidział — czterech innych miljonerów musiało pójść za przykładem Rotszylda i gdy bankiet się skończył, składka na „Gordon-College" w Chartumie wynosiła już 25 000 funtów.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 10 kwietnia.

Teatr hr. Skarbka: „Wielki człowiek do małych interesów." Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalenda z. Poniedziałek (10): Ezechiela pror. Wschód słońca o godzinie 5 minut 29, zachód o godzinie 6 minut 35.

Niedziela „przewodnia" dopisała i aurą i zebraniami towarzyskiemi. Wśród prawdziwie wiosennej pogody, a nawet przy 6 stopniach ciepła, odbył się wczoraj szereg równie ciepłych, a serdecznych święconych. Tradycyjny ten zwyczaj zainaugurowało „Towarzystwo strzeleckie", na którem był obecny prezydent dr. Małachowski. Prawie równocześnie na wspólne święcone zgromadzili się członkowie „Gwiazdy" przy licznym współudziale członków i reprezentantów wszystkich narodowych stowarzyszeń. Był „Sokół", „Skała", „Jedność", „Wspólność", „Czytelnia kolejowa", „Weterani polscy", nawet „Nadzieja" głuchoniemych, a pierwsze miejsce zajęli ks. kan. Stopczyński, p. Bojarski, przeor OO. Karmelitów, nestor dziennikarstwa p. Platon Kostecki i liczna falanga reprezentantów najrozmaitszych towarzystw. Szczerych a mnogich toastów nie brakło — wszystkie na pomyślność i rozwój „Gwiazdy", której też pobratymcze gniazda prowincjonalne swe życzenia przesłały.

O święconem w „Kole literacko-artystycznem" i „Skale" na innem miejscu, — wspomnieć jednak musimy o święconem w „Sokole" towarzystwie ochotniczej straży ogniowej. Liczna drużyna podzieliwszy się święconem jajem, wznosiła liczne toasty. Zdrowie, ze swej nieobecności na tej biesiadzie usprawiedliwiającego się p. Kleina, wypito z zapałem, wzniesiono toasty na rzecz pp. Prauna i Eliasiewicza, nawet o prasie nie zapomniano. Po towarzystwach było tedy wesoło, a co bardziej, ciepło i serdecznie.

Niedziela „przewodnia" obfitowała również i w publiczne rozrywki. Nie wspominając już o teatrze, który był zapełniony na obu przedstawieniach, wspomnieć należy o wieczorkach. Urządziło także wieczór „Koło szkoły ludowej" w rocznicę Kościuszkowską w sali ratuszowej, a także i „Stowarzyszenie kupców i młodzieży handlowej" w sali Sokoła.

Na wieczorze w „Sokole", śpiewali pp.: Jeromin i Myszuga i pani Loria, których obdarzono wieńcami, deklamowała panna Czaplińska, a na fortepianie grała panna Rojek. Znakomitych wykonawców licznie zebrana publiczność zmuszała do bisowania i nadprogramowych produkcyj.

Święcone w „Skale" było wczoraj o godz. 6 wieczorem niezwykle uroczyście obchodzono w gronie około 300 uczestników. Zaszczyciła je swą obecnością protektorka „Skały" księżna Sapieżyna Adamowa, która przybyła w towarzystwie swego syna księdza Adama Sapiehy. Uroczystość rozpoczęła się poświęceniem „święconego", zastawionego na stole przez ks. kan. Stupnickiego, obecnego prezesa „Skały" i produkcjami chóru męskiego „Skały", który pod batutą p. Domiszewskiego odśpiewał „Regina coeli" i „Wstał Pan Chrystus". Teraz zasiedli zgromadzeni do obficie zastawionych stołów. Szereg przemówień rozpoczął ks. Stupnicki, który zachęcał do jedności i wytrwałości, bo tylko w ten sposób liczyć można na radosne Alleluja dla naszej Ojczyzny. W dalszym ciągu przemawiali p. Getritz na cześć Ojczyzny; p. Szeremeta pił zdrowie wszystkich obecnych Towarzystw, przyczem wzniósł zdrowie ks. Sapieżyny, które obecni powitali z zapałem trzykrotnym okrzykiem. Potem przemawiał ks. T. Olszewski na pomyślność „Skały", p. Niemczynowski na cześć obecnego duchowieństwa. Imieniem powstańców z roku 1863 przemawiał dr. Wroński, Czytelni akad. p. Senkowicz, Tow. szkoły ludowej p. Gubrynowicz i t. d. Większość toastów wygłoszonych była treści patrjotycznej, a każdy był witany hucznie fanfarą własnej orkiestry „Skały", która intonowała „Jeszcze Polska nie zginęła". Tak przy serdecznej pogawędce bawiono się do godziny 9 wieczorem.

Święcone na Strzelnicy miejskiej sprowadziło wczoraj o godz. 11 rano nadspodziewanie wielką liczbę członków, oraz zaproszonych gości. Możemy śmiało powiedzieć, że całe lwowskie mieszczaństwo było wczoraj na Strzelnicy zgromadzone. Życzenia imieniem towarzystwa złożył prezes p. Michalski, który wygłosił dłuższą mowę, urozmaiconą dowcipnymi zwrotami. Dalszych toastów nie było, ale zebranie było nader ożywione, a przyjęcie prawdziwie serdeczne. Był także obecny prezydent miasta, p. Małachowski.

Święcone w kole literacko-artystycznem zgromadziło wczoraj o godzinie pierwszej z południa przeszło sto osób, przedstawicieli literatury, sztuki i prasy. Imieniem Wydziału złożył zebranym świąteczne życzenia prezes dr. Wereszczyński, podnosząc znaczenie pracy w dziedzinie literatury i sztuki dla idei narodowościowej. Przemawiali następnie w wiązanej mowie: Karol Brzozowski i Rodoć, zabierali głos pp.: Leoncyusz Wybranowski, rektor Balasits, Onyszkiewicz, redaktor Kostecki, dr. Dwernicki i wielu innych, poczem zabawiano się towarzyską pogawędką do godziny czwartej popołudniu.

Toast Rodocia brzmiał jek następuje:

Przegląd literacki.

„Adoracja." Poezje. Lwów 1899. Jeszcze jeden tomik. Naturalnie mały, zgrabny, na ładnym papierze i z jaknajdziwaczniejszą winietką. Obecnie wydaje się nowele i poezje tylko bardzo wytwornie, co należy przyjąć jako dowód wzrastających potrzeb estetycznych. Owa książka z przed pięćdziesięciu lat, która wedle słów Kraszewskiego wędrowała „z dworu na folwark, do chat" i której szczątkom ten pisarz kazał oddawać „pokłon głęboki" jako zwłokom rycerza, należy do niepowrotnej przeszłości. W sztuce i literaturze zaczynamy się oddemokratyzowywać i w ślad za tem idzie zwyczaj wydawania każdej nowości w szacie jaknajwytworniejszej. Nowy tomik nosi tytuł „Adoracja," wydany we Lwowie, prezentuje publiczności nic jeszcze nie mówiące nazwisko poety: Adam Stodor (pseudonim?) Tytuł czerwony na ciemnozielonem tle, objęty mistycznym płomieniem. W głębi krajobraz nocny i księżyc. Ani ładne ani brzydkie, za to jednak modne. W treści przynosi książeczka o 96 stronach, poezje o różnych nastrojach i różnej wartości. Obok zupełnie słabych jest kilkanaście, odznaczających się kunsztowną formą. Treść nigdzie nie wykracza po za znany teren, na którym obraca się najmłodsza nasza poezja tak nieraz rozpacliwie monotonna i jałowa, napięcie nie przechodzi ani razu w ekstazę i loty wysokie. Jest więc trochę pesymizmu, który rozdrobiwszy na sześciolinjowe wierszyki, schodzi do rzędu obiegowej drobnej monety poetyckiej, nie stapiając się nigdzie w szczerozłoty dukat; trochę filozofowania o zagadce bytu, marzenie o powrocie do stanu barbarzyństwa i dużo, dużo rzeczy, które nam mówią ciągle nasi najmłodsi, jakby na potwierdzenie nieustającej aktualności owego klasycznego początku bajki: „Słyszeliście? — a więc posłuchajcie." Piękniejsze i miejscami bardzo ładne są pejzaże poetyckie i nastroje natury („Szron", „Wicher zimowy," „Przed burzą," „Miesięczna noc," „O zachodzie słońca," „Mglisty poranek"). Rzecz dziwna, że równie dobrze udają się p. Stodorowi wiersze o zupełnie odmiennym charakterze, mianowicie sarkastyczne („Impression"). Przyjemnie czyta się zbiór poezji, poświęconych żonie, pt. „Adoracja." Kilka z nich noszą na sobie ślady szczerego zachwytu, wypowiedzianego w szczęśliwej formie. Naturalnie nie brak także wyznania wiary o „posłanniatwie pieśni." Nie ma ono w sobie nic nowego. Pieśń chce być dumna, niesprzedajna, mieszkać na wyżynach, skąd się z pogardą spogląda na „pańskie stoły" i otyłych bankierów, odrzucając ich poniżające propozycje (miły Boże! niby to bankierom naszym zależy co na poezji!). Lecz wyznanie wiary pochodzi od poety z końca XIX wieku, więc musi się w niem znaleść koniecznie bodaj jeden sonet, wylewający obelgi na tłum. „W obronie parjów ona (t. j. lutnia) rozdźwięczy..." Odkąd Kasprowicz napisał wspaniały wiersz: „Byłeś mi dawniej bożyszczem o tłumie," wiersz, zaczęła się u nas epidemja tratowania tego biednego tłumu i odzierania go z wszelkich uczuć ludzkich. Przed laty 30 w czasach gorączki pozytywizmu szukało się natchnienia w dźwięku młotów i szumie maszyn, a chociaż nie było to bardzo poetyczne, było przecież szczere i niekiedy silne. Dziś należy do dobrego tonu pisać bezkrytyczne anatemy na Bogu ducha winnych „parjasów," którzy nie zwalili jeszcze ani jednego „ołtarza piękna." Z tem wszystkiem końcowy cykl poezji p. Stodora ma dużo miejsc ładnych, zwłaszcza pod względem melodyjności wiersza — a całość... Całość jest dopiero pierwszem przestąpieniem progów Parnasu. *A. Choł.*

„Rocsniki Towarzystwa naukowego w Toruniu". Rocsnik V. Toruń, 1898, str. 100. Książka ta obejmuje dwie prace, z których zwłaszcza jedna zasługuje na znaczniejszą uwagę. Jest nią rozprawa dr. Nadmorskiego p. t.: „Konrad Wallenrod, wielki mistrz krzyżacki w świetle dziejowem i w poemacie Mickiewicza". Praca ta dzieli się na dwie części; w pierwszej autor daje wiadomości faktyczne o Konradzie Wallenrodzie, mówi o jego pochodzeniu z Frankonji, o zajmowanych przez niego coraz wyższych stanowiskach w Zakonie i o działalności jego, jako wielkiego mistrza, w ciągu 28 miesięcy od dnia 12 marca 1391 r. W drugiej części dr. N. rozbiera źródła, z których korzystał Mickiewicz. Źródła te obfitowały w mnóstwo szczegółów fałszywych, jednak przez długi czas za prawdziwe uznawanych, nawet przez poważnych historyków. Demoniczna postać Konrada Wallenroda, tajemnicza rola Halbana, a nawet ukazanie się w poemacie Aldony, znajdują wytłómaczenie w dziełach Kotzebuego i Beckera, które właśnie Mickiewicz miał w ręku. Druga praca w tymże roczniku: „Brodnica między r. 1819 a 1863" została napisana przez Romualda Łazęgę.

Marja Rodsiewicsówna. „Kądsiel", powieść Warszawa, 1899, str: 265. Trzy główne osoby występują w tej powieści i wszystkie trzy, obok rysów indywidualnych, mają cechy wspólne, w które autorka najchętniej swych bohaterów uposaża. Siła woli, wytrwałość, panowanie nad sobą, uporczywe dążenie do celu, zamknięcie się w sobie, wysokie poczucie obowiązku społecznego z zaparciem się swej własnej osoby — oto cechy, wspólne Taidzie Skarszewskiej, jej synowi Kazimierzowi i Stasi Ozierskiej. Pani Taida i Stasia idą różnemi drogami, choć podobnemi nieco do siebie: pierwsza po śmierci męża ratuje pracą majątek upadający, pragnąc synowi zostawić w nim warsztat do pracy szlachetnej. Stasia rwie się do nauki, ucieka z domu zagranicę, kończy studja medyczne, ale choć wabią ją widoki działalności na szerokiej niwie świata, zamyka się dobrowolnie w małem miasteczku, aby nieść pomoc maluczkim. Obok tych dwóch kobiet występuje jeszcze trzecia, ciocia Dysia, prawdziwa siostra miłosierdzia, z niewyczerpanym skarbem dobroci i łagodności w sercu. Powieść czyta się z zajęciem i wywiera orzeźwiające wrażenie.

Józef Tokarsewics (Hodi). „Wybór prac literackich. 1872—1897". Warszawa, str. 607. Z dorobku literackiego, stanowiącego owoc dwudziestopięcio-letniej pracy J. Tokarzewicza-Hodiego, wybrano tu drobniejsze rozprawy, napisane przeważnie na temat spraw społecznych lub polityczno-historycznych. Autor zaraz na początku książki przenosi czytelnika w czasy niezmiernie odległe, w których tworzyły się pierwsze zawiązki społeczeństw europejskich; na ostatnich kartach dzieła mówi również o czasach niedzisiejszych, a jednak nieco przypominających chwilę obecną; przedmiotem jego uwagi jest tu romanizacja Gallów. Między temi dwiema rozprawami znajdujemy szereg innych, poświęconych różnorodnym przedmiotom: upośledzenie niewiasty, samorząd społeczny dawny i nowy, stan Francji po wojnie z Niemcami, dzieje „dnia wczorajszego", wolność nauczania, wrażenia z podróży i inne tematy w opracowaniu autora składają się na zajmującą mozajkę.

Natalja Bardska. „Książę Jersy". Powieść historycsna s końca XVII. wieku. Warszawa, 1899, str. 318. Bohaterem powieści jest ks. Jerzy Ogiński, z charakteru podobny w części do Bohuna, w części do Kmicica, a okrucieństwem nieco przypominający ks. Jeremiego Wiśniowieckiego, tylko że okrucieństwo to niema wytłómaczenia w żadnej racji stanu. Wilk ten staje się barankiem wobec żony, księżniczki Zofji Ostrogskiej, którą wbrew jej woli pojął w małżeństwo i po ślubie o jej miłość się stara. Czyny wojenne w bitwach z Tatarami rehabilitują w końcu księcia, nieporozumienia się wyjaśniają i powieść kończy się szczęśliwie i dla pary książęcej i dla dwóch innych par zakochanych.

Ks. I. Charssewski. „Odrodsenie religijne w nauce, w literaturse i w życiu". Warszawa, 1899, str. 64. Rozprawa ta rozpada się na trzy części: po krótkim wstępie w pierwszej z nich autor podaje pogląd historyczny na zapasy religijne, w drugiej wyjaśnia współczesną „powrotną falę" w nauce i życiu, poszukując jej czynników w uczuciu i w dążeniach rozumu do zapewnienia ludziom szczęścia na ziemi. Wreszcie trzecia część została poświęcona rozbiorowi dwóch powieści, w których owa „fala powrotna" się zaznaczyła. Powieściami temi są: „Cosmopolis" Bourgeta i „Australczyk" Orzeszkowej.

Wukar. „Romanse fantastycsne". Warszawa, 1899, str. 112. Szybki rozwój techniki ostatniemi czasy coraz częściej służy rozmaitym pisarzom polskim i cudzoziemskim, jako źródło do snucia rozmaitych obrazów fantastycznych, mających przedstawiać przyszłe zmiany w stosunkach ludzkich, wywołane przez nowe warunki życia. Dwie powieści, w książce tej zawarte, osnute są na dwóch przypuszczeniach, mianowicie, że z czasem rozwinie się w najwyższym stopniu możność dokonywania podróży napowietrznych, oraz że z pomocą promieni Roentgena i lunet można będzie widzieć wnętrza domów bez względu na odległość.

John Tyndall: Sseść wykładów o świetle. Przełożył Wiktor Biernacki. Warszawa 1899. — Dziełko niniejsze o 250 str., z portretem autora i licznymi rysunkami w tekście, zawiera opis i wytłómaczenie zasadniczych praw i zjawisk świetlnych, oraz wyjaśnienie teorji o istocie światła. Słynny uczony angielski znany jest u nas i szerszemu ogółowi, głównie jako autor dzieła przełożonego na język polski: „Ciepło jako rodzaj ruchu". John Tyndall posiada nieoceniony dar tłómaczenia najtrudniejszych kwestyj naukowych nietylko zrozumiale, lecz i w sposób interesujący. Wypływa to bez wątpienia nie tyle z uznania korzyści, jakie nauka dać może, lecz z czystej miłości ku prawdzie, którą tchnie każde słowo w dziełach uczonego angielskiego. I w niniejszej książce autor przedstawia światu wiedzę, jako dobro duchowe, nadając każdemu doświadczeniu znaczenie intelektualne, bo „są one przedstawicielami i tłómaczami myśli". Uznanie należy się p. Wiktorowi Biernackiemu, że przyswoił naszej literaturze dzieło Tyndall'a, tembardziej, że w tak dobrem tłómaczeniu i po tak przystępnej cenie (kop. 30)|

Rozum, talent, honor, cnota,
Piękne to są rzeczy;
Warte hołdów czci i złota,
Temu nikt nie przeczy.

Ale gdy los, jak to umie,
W pierś nam wrazi noże,
Co po cnocie, po rozumie,
Co nam po honorze!

Gdy w ich pozłocistej zbroi,
Żrą nas krwawe rany,
Mamy-ż balsam co je goi,
Słodki, nieprzebrany?

Mamy. Jest nim prosta, szczera,
Bratnia miłość święta.
Jej ogniw rdza nie przeżera,
Wicher nie rozpęta.

Serdeczny uścisk jej dłoni,
Pogoda jej tchnienia,
Ciernie wyrywa ze skroni,
Z serca z żółć wyplenia.

Tylko malenka uwaga:
Bratnia miłość owa,
Gdy jest platonicznie — naga,
Niech się pod stół schowa.

A jeśli chce być na stole,
Niech ma na pamięci,
Przyoblec się w czynu wolę,
A nie w „dobre chęci".

W takiej to poczciwie szacie,
Niech rzeknie do brata:
„Oto jestem. Słuchaj bracie,
„Czem chata bogata".

Kieszeń, plecy, pięść czy radę,
Masz, na każdym kroku.
Nie chcę znać twej twarzy bladej,
Widzieć łzy w twem oku".

A co rzeknie — niech dotrzyma,
Jasna i radosna,
A ludzkości szczeźnie zima,
I zabłyśnie wiosna.

W cześć takiej miłości bratniej
Wychylmy puhary!
Niech żyje wyraz ostatni —
Szczęścia — duch ofiary.

Polskie święcone w Rzymie. Z Rzymu donoszą: Z powodu nagłego wyjazdu hr. Heleny Mierowej do Lwowa, odwołanem zostało święcone na które, w salonach pałacu Muti, na Wielkanoc zgromadza się część tutejszej polskiej kolonji. Natomiast Henryk Siemiradzki z żoną, córką i synem, przyjmowali w pierwsze święto, w willi na via Gaeta, kolonję polską, przy jajku święconem. Z licznego towarzystwa, jakie zasiadło do stołów, udało mi się zapamiętać: hr. Dzieduszycką z córką i hr. Augusta Dzieduszyckiego, malarza Aksentowicza, rzeźbiarza Wiktora Brodzkiego, p. Farensbach-Faszowicza, ministra rzeczypospolitej S. Domingo przy Watykanie, hr Barbarę Kwilecką z W. Ks. Poznańskiego, z rodziną, panią Konstancję Piacentini (z domu Okraszewską) z rodziną; panią Frankenstein z Warszawy; pp. J. Czosnowskich, pp. Edw. Jaroszyńskich, panią Jodko z córkami, hr. Ponińskich z Król. Polskiego, panią Mikulską, pp. Pruszyńskiego, Ordę, panią Radziesińską, wreszcie z zakonu OO. Zmartwychwstańców: księży P. Smolikowskiego (jenerała zgromadzenia), K. Czaskę i J. Giecewicza itd. Kolonja polska przyjezdna zwiększyła się jeszcze w czasie Świąt Wielkanocnych. W ogóle Rzym tego roku przepełniony jest cudzoziemcami tak że o miejsce w hotelu jest niesłychanie trudno. Zjazd ten, wyjątkowo liczny, zeszedł się z kongresem prasy, który zwabił tu około tysiąca osób z świata dziennikarskiego.

Wydział kasy oszczędności uchwalił, jak wiadomo, na ostatniem swem posiedzeniu zaproponować marszałkowi krajowemu do wyboru dwóch kandydatów na posadę dyrektora Kasy oszczędności, a mianowicie profesora uniwersytetu, radcę dworu dr. Tadeusza Pilata, oraz naczelnika oddziału hipotecznego Banku krajowego dr. Aleksandra Małaczyńskiego.

Opinja wymieniała powszechnie dr. Tadeusza Pilata, jako tę osobistość, którą marszałek zamianować ma dyrektorem kasy. Dziś dowiadujemy się, że dr. Tadeusz Pilat na wiadomość o uczynionej przez wydział kasy propozycji, oświadczył, iż o posadę dyrektora kasy oszczędności wcale nie ma zamiaru kandydować i co więcej, posady tej przyjąćby nie mógł.

Nowy dyrektor lwowskiej Kasy oszczędności p. Antym Nikodem Nikorowicz urodził się w Krzywczycach pod Lwowem we wrześniu 1854-go roku z ojca Karola i matki Anieli z baronów Ederów, córki byłego prezydenta apelacji lwowskiej. Ojciec odumarł go w r. 1859, a wychowaniem jego kierowała matka, znana z cnót, urody i wykształcenia, wraz z dziadkiem obecnego dyrektora, śp. Antymem Nikorowiczem, który był znany jako bardzo czynny członek Rządu Narodowego i komendant korpusu lwowskiej akademickiej Gwardji Narodowej w r. 1848.

Po ukończeniu szkół poświęcił się p. Nikorowicz studjom technicznym, poczem udał się za granicę, do Paryża, gdzie został przyjęty na kursa wyższej szkoły handlowej (Ecole supérieure de Commerce), zdał z odznaczeniem przepisane egzamina i powrócił w r. 1873 do kraju. W roku 1874 otrzymał posadę likwidatora w galicyjskim Banku kredytowym, którego urzędnikiem był przez lat pięć. W roku 1879 objął zarząd rodzinnego majątku Wolica i wydał kilka fachowych rolniczych rozpraw. Po dziesięcioletniej pracy gospodarczej powrócił p. Nikorowicz do zajęcia bankowego, a zarząd galicyjskiego Banku hipotecznego powierzył mu współkierownictwo filji swego zakładu w Tarnopolu, którego p. Nikorowicz był pierwszym dyrygentem od 1896 roku.

P. Nikorowicz jest bratem ciotecznym namiestnika, którego matka jest rodzdną siostrą śp. Karola, ojca dyrektora. Jego własnością jest obecnie majętność Szelpaki w Zbarażczyźnie; jest on także delegatem tarnopolskiego obwodu do Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, a był w Tarnopolu członkiem rady miejskiej z I koła. W roku 1886 poślubił Zofję Wiktorównę i jest ojcem czworga dzieci.

W sprawie krwawego zajścia pomiędzy porucznikiem R., a inżynierem p. H., dowiadujemy się, że stan tego ostatniego mają zbadać lekarze wojskowi. Również cywilny sąd karny ma delegować komisję sądowo-lekarską, która skonstatuje stan faktyczny.

Walne zgromadzenie Towarzystwa krajowego dla handlu i przemysłu, odbyło się wczoraj — co prawda — przy bardzo nielicznym udziale członków. Sprawozdanie dyrekcji, przedłożone przez wielce o dobro towarzystwa dbałego dyrektora prof Antoniego Sokołowskiego, wykazuje prawidłowy rozwój przedsiębiorstw tego towarzystwa i zysk w sumie 1·457 zł. 96 ct., który rozdzielono w ten sposób, iż 10% wcielono do funduszu rezerwowego, część przekazano funduszowi wypraw, a resztę użyto na dywidendę 8%, tj. po 2 zł. od każdego, po 25 zł. wynoszącego udziały. — Dyrekcji udzielono absolutorjum i wyrażono uznanie. — W skład nowej rady nadzorczej weszli: Dr. Kaz. Czarnik, Fr. Kuczyński, St. Majerski, Teofil Merunowicz, Fr. Pohorecki, Wł. Przestrzelski, Gw. Ruszczyński, Fr. Żmudziński i J, Lerski.

Wieczór Kościuszkowski, urządzony wczoraj w sali ratuszowej staraniem koła mięszanego Towarzystwa szkoły ludowej, powiódł się w zupełności pod względem wykonania. Słowo wstępne, nacechowane gorącą miłością ojczyzny, wypowiedziała słuchaczka filozofji pani Turzańska, kończąc wezwaniem do Polek, aby pracowały nad odrodzeniem i strzegły świętości narodowych haseł; mowę jej oklaskiwano gorąco. Następnie prof. Klauzek odegrał znakomicie na skrzypcach „Kujawiaka" Wieniawskiego i swoją własną kompozycję „Impromptu." Panna Dajewska oddeklamowała z uczuciem wiersz Znicza pt. „Sierota", za który tak wykonawczynię, jak i autora spotkał ogólny aplauz. Prof. Lityński dał zgromadzonym obraz historyczny Kościuszkowskiego powstania, a p. Szymański śpiewał jak zwykle prześlicznie. Gra na fortepianie pani Turzańskiej wzbudziła prawdziwy entuzjazm, jak niemniej deklamacja p. Kruczkowskiego. Zakończenie wypowiedział sekretarz koła p. Baczyński.

„Prima Aprilis". Nieprawdziwą okazała się wiadomość, że słynny wynalazca Szczepanik wstępuje w związki małżeńskie z jakąś hrabianką Mercédes. Szczepanik był onegdaj w Krakowie i stwierdził, że to zwyczajna kaczka, co więcej podana w dzień 1 szy kwietnia („prima aprilis").

Nowy wulkan. Monte Baldo nad jeziorem Garda zaczyna niepokoić okolicznych mieszkańców. We wnętrzu góry od pewnego czasu słychać jakiś huk i stuk bez ustanku, niekiedy tak głośny, jak grzmot piorunów. W górze potworzyły się rysy i otwory, z których wychodzi biały, cuchnący dym. Po stronie przeciwnej od jeziora wypływa gorące źródło, brzeg jeziora przy Monte Baldo osunął się, tak że port Nagene wysechł, a niedaleko brzegu wystąpiła na powierzchnię wody wysepka. Ludność jest wielce zaniepokojona i obawia się, że Monte Baldo stać się może nowym wulkanem.

Wiadomość dla włamywaczy. Przed niedawnym czasem włamali się złodzieje do lokalu handlowego w Nowym Jorku, przyczem szukając napróżno złota, rozbili kasę i kilka biurek. Aby się na przyszłość uchronić od strat, wywiesił właściciel lokalu na kasie i biurkach następującą drukowaną wiadomość dla włamywaczy: „Proszę zauważyć, że kasa żelazna nie zawiera ani trochę pieniędzy. Gdyby w biurze znajdować się miała jakakolwiek gotówka, to spoczywać ona będzie w szufladzie stolika, w którym są przechowywane marki listowe. Kosztowności, cygar i likierów w naszym lokalu niema. Tej informacji udzielam za darmo, aby panom włamywaczom oszczędzić drogiego czasu, nam zaś wydatków na naprawę kasy i biurek."

Młodociany podpalacz. Piętnastoletni chłopak nazwiskiem Irving Taylor, którego aresztowano w Brooklynie, przyznał się, iż wzniecił już dziesięć pożarów. Policja jest zdania, że przynajmniej 40 pożarów należy przypisać działalności Taylora, między innymi i pożar domu jego rodziców, przy którym rodzice zbrodniarza i strażacy odnieśli ciężkie poparzenia. Przy jednym z wznieconych przez niego pożarów, zginęło kilkoro ludzi.

Okręt umarłych. Parowiec transportowy „Roumania" opuścił Santiago de Cuba, aby zwłoki żołnierzy amerykańskich poległych na Kubie i na Portorico przewieść do Stanów Zjednoczonych. Ilość trumien, znajdujących się na pokładzie, wynosi 1900. Zwłoki tych żołnierzy, których tożsamość można było stwierdzić, zostaną oddane rodzinom, dla innych przygotowano wspólny grób na cmentarzu wojskowym Arlington w bliskości Waszyngtonu. Wojna hiszpańsko-amerykańska od chwili wybuchu, tj. od 1 maja 1898 do 28 lutego 1899 kosztowała Amerykę 5731 ludzi. Na polu walki padło tylko 329, z ran umarło 125 — reszta 5277 padła wskutek żółtej febry i słynnych konserw mięsnych chicagoskich dostawców.

O doli rębaczów i stróżów kamienicznych

miel zamiar mówić wczoraj lwowscy socjaliści na zebraniu tzw. „ludowem" na placu Strzeleckim. Przewodnictwo wiecu objęli pp. Danek i Tuziak, a sekretarzował p. Maksymowicz. Same już postulaty były poniekąd racjonalne, więc z uznaniem musimy je popierać i rezolucję socjalistów. Sposób jednak, zapomocą którego już ze zwyczaju agitowano za owemi rezolucjami, był zanadto rażący. Do rzeczy i dość przekonywująco mówił p. Danek przedstawiając dolę rębaczów, lecz ogólne wrażenie zepsuli inni następujący po nim mowcy, wydali się oni bowiem nakręconemi pozytywkami, którzy na podjum weszli wprawdzie z pewnym programem mowy, lecz go w ciągu jej zgubili. Takimi mowcami byli „włościanin ze Sołonki" Skowroński, pojawiający się na każdem zebraniu partji z pasażu Hausmanna i towarzysz Tuziak, prezentujący się w szarym anglezie.

Po tych budujących przemowach, niejednokrotnie przerywanych śmiechem, wobec kardynalnych błędów przeciw przepisom gramatyki, jak i grzeczności, uchwaliło zgromadzenie rezolucję następującą:

„Zgromadzenie ludowe zwraca uwagę, że konkurencja więźniów odbiera pracę wolnym robotnikom, że wobec ogólnego zastoju w przemyśle i ruchu budowlanym jest niesłychaną niesumiennością, przy pomocy więźniów wydzierać robotę wolnym robotnikom i wzywa władzę, aby w myśl reskryptu ministerstwa sprawiedliwości z dnia 2 kwietnia 1898 l. 7566 bezwarunkowo zaprzestano wysyłać więźniów do rąbania drzewa i innych robót poza obrębem zakładów karnych.

Nad drugim punktem co do sytuacji stróżów domowych wywiązała się dłuższa dyskusja. Sprawę tę referował p. Szymański, dozorca domu, lecz pomimo ciągłego podkręcania wąsów nie mógł dojść do rzeczy samej. Mówił o hr. Potockim, o komisji sanitarnej, o płacy dla stróżów 2 zł., o obecnej aurze, shańbił „Jedność", a skończył wezwaniem do komisji sanitarnej.

Pod adresem komisji sanitarnej były skierowane wszystkie konsekwentne i niekonsekwentne mowy. W tym duchu mówili stróże i niestróże, jak żydek Schlag, Dawid Dominik lub towarzysz krawiec Mięsowicz. Po tem „wygadaniu się" uchwalono rezolucję, że zgromadzenie domaga się interwencji komisji sanitarnej i minimalnej płacy dla stróżów 15 zł. miesięcznie.

Zgromadzenie to, o tak poważnym charakterze i o tak humanitarnych zamiarach, które każdy znający nasze stosunki miejskie przyznać musi, przybrało komiczną cechę. Mowcy mówili, z bardzo małymi wyjątkami, o wszystkiem, tylko nie o rzeczy, słuchacze wraz z prezydjum zgromadzenia niecierpliwili się długiemi mowami, naszpikowanemi zużytymi i osłuchanymi już frazesami.

Dodajmy do tego małą liczbę, bo ledwie około 300 uczestników zgromadzenia — a możemy powiedzieć, iż „galicyjski" socjalizm już się znudził.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek „Wielki człowiek do małych interesów", komedja w 5 aktach Al. hr. Fredry; jutro we wtorek „Gejsza", operetka; w środę po raz pierwszy „Podejrzliwy małżonek", komedja w 3 aktach Leona Gandillot'a. Tłómaczył M. Sachorowski.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Pogrzeb arcyksięcia Ernesta.

Wiedeń 10 kwietnia. Wczoraj popołudniu o czwartej odbył się pogrzeb arcyksięcia Ernesta ze zwykłym w takich razach ceremoniałem. Obecnymi byli cesarz, wszyscy tu bawiący arcyksiążęta i arcyksiężniczki, książę Leopold Sachsen-Coburg-Gotha, książe Schaumburg-Lippe, i specjalni zastępcy licznych panujących, wszyscy wspólni i austrjaccy ministrowie, prezydent ministrów węgierskich Szell, minister węgierski Daranyi i dygnitarze dworscy i państwowi. Arcyksiążę Reiner towarzyszył trumnie aż do grobowca.

Sprawy węgierskie.

Budapeszt 10 kwietnia. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi z Wiednia, że cesarz przyjął prezydenta ministrów węgierskich Szella na przeszło godzinnej audjencji. — Biuro to zaprzecza pogłosce, jakoby rząd zamierzał przedłożyć jeszcze jednomiesięczne prowizorjum budżetewe, ponieważ można się słusznie spodziewać, że w najbliższym czasie skończy się dyskusja nad preliminarzem.

Zgromadzenie przedstawicieli opozycji niemieckiej.

Wiedeń 10 kwietnia. W sali posiedzeń komisyj parlamentarnych odbyło się wczoraj wspólne zgromadzenie przedstawicieli opozycji niemieckiej, na którem obradowano nad sformułowaniem żądań narodowo-politycznych Niemców austrjackich. Przedtem odbyła się narada członków niemieckiego stronnictwa ludowego.

W obradach wzięli udział wszyscy mężowie zaufania, między nimi bawiący na urlopie posłowie Lueger, Weisskirchner i Leopold Steiner. Między poszczególnych mężów zaufania rozdzielono referaty co do poszczególnych krajów koronnych, i w tym celu wybrano subkomitet, złożony z posłów Pergelta, Hohenburgera, Tuerka, ks. Liechtensteina i Mauthnera. Subkomitet odbył zaraz kilkogodzinną naradę, której przebieg trzymany jest w ścisłej tajemnicy.

Kongres prasy.

Rzym 10 kwietnia. Delegaci polskiej prasy na kongres międzynarodowy, pp. Kazim. Skrzyński i dr. Adam Bienkowski byli wczoraj u sekretarza stanu kardynała Rampolliego, który ich przyjął jak najżyczliwiej i z całą serdecznością. Kardynał oświadczył, że gdy było niemożliwem wyjednać dla delegatów polskich posłuchania u ojca św., papież bowiem po przebytej chorobie musi się bardzo ochraniać, przeto zakomunikuje jego świątobliwości wyrazy hołdu i uczucia synowskiego przywiązania dziennikarzy polskich.

Sprawy rumuńskie.

Bukareszt 10 kwietnia. Odbyło się tu zgromadzenie publiczne narodowych liberałów, w którem wzięło udział około 10.000 ludzi, między innymi wielu delegatów z prowincji. Zgromadzenni przewodniczył prezydent izby posłów Gianin. Po entuzjastycznie przyjętych mowach Sturdzy i Palladisa, który scharakteryzował niegodne ataki, wymierzane przeciwko Sturdzy, a prowadzone zapomocą fałszów podsuwanych węgierskim mężom stanu, uchwaliło zgromadzenie rezolucję, w której oświadcza stronnictwo narodowo-liberalne, że solidaryzuje się z wytkniętym przez Sturdzę kierunkiem politycznym.

Zgromadzeni rozeszli się w największym porządku, unikając zetknięcia z członkami odbywającego się równocześnie w pobliskiej sali zgromadzenia slawistów i konserwatystów. Na tem drugiem zgromadzeniu wygłosili Fleva, Filipescu, Aleksander Catargi i inni mowy podburzające przeciwko władzy i namawiali do ekscesów ulicznych. Członkowie tego zgromadzenia w otoczeniu kilkuset osób z najniższych warstw społecznych znalazłszy ulice zamknięte przez wojsko, zaczęli rzucać na żołnierzy kamieniami. Ale wojsko i policja rozproszyły tłum — przyczem przedsięwzięto kilka aresztowań — między aresztowanymi podżegaczami znajduje się senator Brabescu, który groził wojsku rewolwerem. — Obecnie panuje zupełny spokój.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 10 kwietnia. *Figaro* ogłasza dzisiaj zeznania byłych ministrów wojny Merciera i Billota w sprawie Dreyfusa. Obaj oświadczyli, że o winie Dreyfusa są najmocniej przekonani.

Wiedeń 10 kwietnia. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza dymisję komendanta korpusu w Pradze hr. Gruennego. Miejsce jego obejmuje dotychczasowy komendant korpusu w Koszycach Fabini, a komendantem w Koszycach mianowany został jenerał Pogonyi.

Wiedeń 10 kwietnia. *Sonn- und Montags Zeitung* donosi z Pragi, że bieżąca sesja sejmu czeskieego trwać będzie aż do połowy maja.

Wiedeń 10 kwietnia. Pogłosce, jakoby w najbliższych dniach miał się we Wiedniu zebrać komitet wykonawczy prawicy, zaprzeczają tu jako bezpodstawnej.

Paryż 10 kwietnia. Na urządzonym w sobotę bankiecie politycznym prezydent ministrów Dupuy wygłosił mowę, w której zaznaczył, że położenie obecne republiki jest tak silne, iż nie potrzebuje obawiać się knowań fantastycznych osobistości, które marzą o plebiscycie i za jego pomocą o powrocie dawnych form państwowych. Dalej wspomniał Dupuy o sprawie Faszody, o ugodzie co do Afryki i o innych sprawach zewnętrznych i wewnętrznych, wykazując na każdem polu zdobycze republiki. Nakoniec dotknął sprawy Dreyfusa i oświadczył, że wyrok trybunału kasacyjnego spotka się niezawodnie z powszechnem uznaniem i szacunkiem. Mowę prezydenta ministrów przyjmowano często huczenemi oklaskami.

Wiedeń 10 kwietnia. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza: Cesarz przeniósł feldmarszałka porucznika Aleksandra hr. Huebnera, komendanta dywizji kawalerji w Jarosławiu, na własną prośbę w stan spoczynku i nadał mu przy tej sposobności tytuł tajnego radcy; zamianował jenerała majora Karola hr. Auersperga komendantem dywizji kawalerji w Jarosławiu; pułkownika Nachwodsky'ego von Neudorf komendantem 6-tej brygady kawalerji; pułkownika Hugona Janoscha, komendantem pułku ułanów arcyksięcia Franciszka Ferdynanda nr. 7; Jenerała majora Gustawa Szkony'ego komendantem dywizji kawalerji w Krakowie; pułkownika Ernesta barona Hagena komendanta pułku ułanów ks. Schwarzenberga nr. 2 komendantem 18 brygady kawalerji, a podpułkownika Karola hr. Huyna komendantem 2 pułku ułanów; przeniesieni zostali jenerał major Józef Freund von Arlhausen komendant 18 brygady kawalerji, w tym samym charakterze do 11 brygady kawalerji; w stan spoczynku zaś major Stefan Golik z 24 pułku piechoty w drodze superarbitrium, a starszy lekarz sztabowy I klasy Józef Bal... komendant szpitalu garnizonowego nr. z 15 w Krakowie na własną prośbę w stan spoczynku, przyczem ten ostatni otrzymał krzyż rycerski orderu Franciszka Józefa.

W końcu zamianowany został starszy lekarz sztabowy II klasy Józef Krumpholz, naczelny lekarz garnizonowy w Tarnowie, komendantem szpitala garnizonowego Nr. 15 w Krakowie, a lekarz sztabowy Edwin Hallerung, naczelnym lekarzem garnizonowym w Tarnowie.

Lille 10 kwiatnia. Wczoraj odsłonięto tu pomnik Pasteura przyczem otwarto także nowy instytut pasteurowski.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.